Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 LISTOPADA 1932 NUMER 22

REDAGUJE KOMITET

O tekstach biblijnych

Ob. Wiesław Sten — autor książki p. . „Jahwe w świetle astronomji i astrologji biblijnej" — nadesłał nam poniższy artykuł polemiczny. Red.

W Nr. 8-ym miesięcznika pod tyt.: „Racjonalista" ukazała się w rubryce: „Książki nadesłane" recenzja pióra p. Józefa Landau'a z książki mojej: „Jahwe w świetle Astronomji i Astrologji Biblijnej".

W związku z tą recenzją ośmielam się zabierać czas nie tyle jednak w obronie książki mojej, ile z racji wyjaśnienia pewnego nieporozumienia, któremu do pewnego stopnia sam jestem winien, a które może czytelnika, obcującego być może dość blisko z Biblją, lecz nieświadomego zupełnie metod naukowego podejścia do jej tekstu, jak również historji tego tekstu, zdezorjentować — nietylko w stosunku do mojej książki, ale co ważniejsze w stosunku do zagadnień biblistycznych, względnie religjonistycznych wogóle.

Winien jestem, gdyż mniemałem dotąd, że kwestja autorytatywności, rzecz naturalna wyłącznie tylko z punktu widzenia naukowego, tekstów biblijnych i ich tłumaczeń na języki współczesne, przynajmniej w sferze intelektualnej jest tak powszechnie i tak dokładnie znana, że uważałem specjalne omówienie tej kwestji we wstępie do moich prac za niepotrzebny balast i tak zbyt obszernego przedmiotu.

Recenzja p. Józefa Landau'a wyprowadziła mię z tego błędu i dlatego śpieszę z kilkoma słowami wyjaśnienia.

Nauka w najbardziej objektywnem znaczeniu tego słowa, a właściwie badacz, nie obciążony jakiemikolwiek nawykami wyznaniowego myślenia, stoi w stosunku do tekstu Biblji

wobec istnienia kilku, względnie kilkunastu wersyj tekstu biblijnego: wersji greckiej, łacińskiej, syryjskiej, koptyjskiej i t. p. wreszcie hebrejskiej, oraz wielu tłumaczeń tych wersyj na języki współczesne.

Dość rozpowszechnione i zakorzenione, nawet wśród ludzi wolnomyślnych, mniemanie, jakoby istniał jakiś oryginalny tekst hebrejski Biblji, jako prototyp wersji greckiej, łacińskiej i innych jest jak dotąd mniemaniem wyznaniowem i teologicznem.

Z drugiej strony mniemanie, że bezpośrednim spadkobiercą tego mitycznego prototypu hebrejskiego są istniejące dziś wersje hebrejskie, jest nienaukowe, gdyż najstarsze istniejące odpisy wersji hebrejskiej pochodzą dopiero z okresu XI—XII wieku naszej ery i tylko parę kartek, jako szczątki starszych odpisów, pochodzą też jednak nie wcześniej, jak z VIII-go wieku naszej ery.

Przyczem istniejące wersje hebrejskie, poczynając od VIII-go wieku naszej ery uległy tak zwanemu masoreckiemu opracowaniu, mającemu na celu przedewszystkiem ujednostajnienie tradycji co do sposobu czytania, wymawiania, i przestankowania tekstu.

Rzecz naturalna, że masoreckie opracowanie było opracowaniem wyznaniowem, a nie naukowem, gdyż takie podejście do tekstu Biblji wtedy (dziś też) jeszcze nie istniało.

Niema więc mowy nie tylko o archeologicznej restauracji tekstu hebrejskiego, ale naodwrót: może być tylko mowa o modernizacji tego tekstu, gdyż wszelkie opracowania wyznaniowe są tylko każdorazowem naginaniem tekstu do współczesnego temu opracowaniu poziomowi wyobraźni religijnej.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby tekst hebrejski był zupełnie bez wartości. Mamy bowiem dowody, że przechował on pewne warjanty astrologji ezoterycznej*), których niema w wersji nap. łacińskiej, ale autorytatywności do korygowania innych wersyj: łacińskiej, greckiej, lub innych, tekst hebrejski nie posiada.

Nie posiada jeszcze i dlatego, że z punktu widzenia naukowego badania, wszystkie wersje są jednakowo wiarygodne, jako pomniki archeologiczne.

O ich wartości archeologicznej decydować może tylko z jednej strony dawność, z drugiej strony stan i sposób przechowywania pomnika.

Jak mówiliśmy wyżej, tekst hebrejski archeologicznie jest najmłodszy, przyczem uległ on zupełnie nie konserwatorskiemu opracowaniu masoreckiemu.

Dużo większą wartość pomnikową mają wersje: greckie

---

*) Wiedza ezoteryczna przeznaczona tylko dla wtajemniczonych. Dla nie wtajemniczonych, czyli dla ogółu — istniała „wiedza" egzoteryczna. Red.

(Septuaginta) i łacińskie (Itala i Wulgata), gdyż najstarsze odpisy tych wersyj pochodzą z IV—V wieku naszej ery, z doby zatem jeszcze żywej spekulacji astrologiczno-ezoterycznej, jak na to wskazuje powstanie u schyłku IV-go wieku Apokalipsy św. Jana.

Kościół rzymski, a następnie rzymsko-katolicki zarówno w stosunku do tekstu oryginałów, jak i dokładności tłumaczeń tych oryginałów na języki współczesne, aż do wieku XIX włącznie stał na stanowisku najbardziej pietystycznym w stosunku do tekstu Biblji i bronił, szczególnie w dobie Reformacji nienaruszalności tekstu przed jakiemikolwiek zakusami modernizacji tego tekstu.

Przechodząc teraz do tłumaczeń Biblji na języki współczesne wogóle, musimy znów rozwiać pewne, też zakorzenione, mniemanie, jakoby istniał jakiś krytycznie i naukowo opracowany tekst Biblji.

Takiego tekstu Biblji nie było i niema, gdyż nie można naukowo opracować czegoś, czego się nie tylko nie rozumie, ale nie zbadało się nawet dotąd tego świata pojęciowego, a mianowicie starożytnej sakralnej astrologji, w jakim i z którego tekst biblijny powstał i uformował się.

Przystępując do analizy tekstu biblijnego pod względem zamkniętego w nim, świata pojęć starożytnej sakralnej astrologji i astronomji, objektywny badacz, powtórzymy raz jeszsze, staje wobec kilku wersyj tekstu biblijnego, wersji: greckiej łacińskiej, hebrejskiej i innych o różnej wartości archeologicznej, jak również wobec wielu tłumaczeń tych wersyj na języki współczesne, też różnej wartości pod względem dokładności tłumaczenia.

W polskim języku mamy kilka tłumaczeń Biblji: tłumacz. J. Wujka z roku 1599-go z wersji łacińskiej (Wulgaty); dalej tak zwaną Biblję Brzeską, albo Radziwiłłowską z roku 1563-go; Biblję Nieświeżską Sz. Budnego z r. 1572-go; tak zwaną Biblję Gdańską z r. 1632-go, tłumaczonych wszystkie trzy z wersji hebrejskiej (St. Test.) i greckiej (Now. Test.), oraz współczesne tłumaczenie Cylkowa z wersji hebrejskiej.

Wszystkie te tłumaczenia, z wyjątkiem tłumaczenia J. Wujka z Wulgaty, pomijając już to, że stanowią przekład z hebrejskich tekstów masoreckich, a więc archeologicznie mniej wartościowych, zostały dokonane z świadomą, lub nieświadomą (Cylkow) tendencją do zracjonalizowania tekstu już to pod wpływem ducha Reformacji już to współczesnego ducha Racjonalizmu.

Tendencja ta w stosunku do tekstu biblijnego ujawnia się w usuwaniu rzekomych cech archaicznych stylu, a będących w istocie rzeczy niezmiernie cennemi cechami archeologicznemi.

Tłumaczenie J. Wujka powstało w atmosferze i w dobie rygorystycznego stosunku kościoła rzymsko-katolickiego do nienaruszalności tekstu i daje dzięki temu najbogatszy ma-

terjał wykopaliskowy pod względem pojęciowym.

Że, korzystając z przekładu J. Wujka, korzystamy jednocześnie z wersji łacińskiej, zwanej Wulgatą, a nie ze starszej wersji też łacinskiej, zwanej Italą, to nie odgrywa przy pracy badawczej roli, gdyż obydwie te łacińskie wersje pod względem archeologicznym są równorzędnej wartości.

Z innych wersyj: greckiej, lub hebrejskiej korzystamy tylko tam i tylko wtedy, kiedy wersje te ujawniają tego rodzaju różnice, których wątki ezoteryczne zazębiają się w sposób wyjaśniający jedne drugie, ale te wypadki omawiamy dopiero w następnych tomach naszej pracy.

Zarzut zatem, uczyniony mi przez p. Józefa Landau'a w „Racjonaliście", że posiłkuję się w moich pracach „bardzo niedokładnem tłumaczeniem tekstów biblijnych... ks. J. Wujka" i to notabene „w interpretacji rzymsko-katolickiej" z przeciwstawieniem mi tekstu hebrejskiego i z podkreśleniem rzekomej „oryginalności" tego tekstu, oparty jest na nieznajomości przez mego szanownego recenzenta historji tekstu Biblji i perypetji tego tekstu w tłumaczeniach, nie mówiąc już o nieznajomości tego co to jest: „interpretacja rzymsko-katolicka".

Otóż „interpretacja rzymsko-katolicka" tekstu biblijnego jest wyłącznie tylko wyznaniowem i teologicznem omówieniem tekstu na marginesie tego tekstu i do samego tekstu integralnie nie wchodzi i w ten sposób tekstu nie zniekształca.

Inaczej natomiast stało się z analogiczną interpretacją synagogalną, czyli masorą, która przy masoreckiem opracowaniu tekstu weszła do tekstu hebrejskiego integralnie.

Stąd jasne jest, że porównywanie tłumaczenia J. Wujka, czyli tem samem łacińskiej wersji, tak zwanej Wulgaty z wersją hebrejską, względnie z tłumaczeniem z tej wersji Cylkowa jest najzupełniej bezpodstawne.

Jak dalece bezpodstawne udowodnimy to na tych samych zestawieniach między temi wersjami, względnie tłumaczeniami, które zrobił w swej krytyce mój szanowny recenzent.

Wśród wielu dowodów księżycowości Jahwy, powołaliśmy się i na taki werset biblijny (Job. 36, 22), w którym w tłumaczeniu J. Wujka Jahwe nazwany jest: „bogiem wysokim".

Powołaliśmy się na ten werset dlatego, że określenie „wysoki", w porównaniu z całym szeregiem innych podobnych określeń, przyjęliśmy nie przenośnie, lecz dosłownie za określenie materjalnie pojmowanego dystansu, to jest dystansu między dwoma widocznemi punktami, a mianowicie: pomiędzy ziemią, a widocznem i również materjalnie pojmowanem przez starożytnych niebem.

Tymczasem mój szanowny recenzent twierdzi, że hebrejskie „El eljon", czyli „bóg najwyższy" Wujek tłumaczy przez „bóg wysoki".

Przedewszystkiem z tego zestawienia odbiera się wrażenie, że Wujek tłumaczył z hebrejskiego i źle przetłumaczył.

Nie przypuszczam ani przez chwilę, żeby mój szanowny recenzent nie wiedział, że Wujek tłumaczył z łacinskiej wersji Wulgaty, a nie z tekstu hebrejskiego.

Dlatego też wyrażę się raczej, że mój szanowny recenzent przeciwstawia wersji łacińskiej w tłumaczeniu J. Wujka wersję hebrejską, w której w miejsce „bóg wysoki" powiedziane jest: „bóg najwyższy", i mniema przytem, że określenie „najwyższy" zawiera w sobie pojęcie wyłącznie tylko superlatywu i przez to miarą jakiegoś materjalnego dystansu między ziemią a niebem być nie może, i co za tem idzie nie może być podstawą do wniosku, że Jahwe jest księżycem.

Mój szanowny recenzent nazywa rozbieżność pomiędzy wersją łacińską w tłumacz. J. Wujka, a wersją hebrejską, wyrażającą się w tem, że w pierwszej jest „bóg wysoki", a w drugiej „bóg najwyższy" — „nieporozumieniem językowem".

Sprobujemy to nieporozumienie ukazać w świetle kilku innych wersetów i w płaszczyznach prawdopodobnie zupełnie nieznanych memu szanownemu recenzentowi.

Na stronicy 200-tnej krytykowanego tomu zacytowaliśmy wersety z ks Izaj. (63, 3) z Tr. Jerem. (1, 15) i z Apokalip. św. Jana (19, 15—16), z których wynika bezpośrednio, bez żadnych uzasadnień i dowodzeń z mojej strony, że na pewnym poziomie kultu Jahwy, Jahwe był czczony, względnie objawiał się nie tylko za pośrednictwem księżyca, ale również za pośrednictwem gwiazdozbioru Bootesa, po polsku Wolarza.

Ale to nie wszystko. Pomiędzy księżycem a gwiazdozbiorem Bootesa, a właściwie gwiazdą Arktur I-ej wielkości tego gwiazdozbioru, zwanej już przez babilończyków: „Pan nad Pany i Król nad króle" znajduje się jeszcze 5 planet, też czczonych jako bóstwa, nie licząc słońca.

Według wyobrażeń starożytnych było tyle nieb ile było planet, wliczając w to i słońce i księżyc i jeszcze jedno niebo dla gwiazd stałych.

W Biblji znacznie częściej spotyka się wyrażenie „niebiosa", niż „niebo" i niewątpliwie biblijne „niebiosa" to wielość starożytnych nieb.

W zależności od tego, jakie ciało niebieskie, czy księżyc, czy któregokolwiek z planet, czy też gwiazdozbiór używał autor biblijny do swej spekulacji ezoteryczno - astrologicznej, czyli proroctwa, jako środka kosmicznego objawienia sie Jahwy, Jahwe był „wysoki". lub „najwyższy" i przebywał na odpowiednio wysoko położonem niebie.

Jako bóg „najwyższy" Jahwe przebywał niewątpliwie na „niebie niebios". jak się wyrażają autorzy biblijni (Nehem. 9, 6; Ps. 113, 6; 148, 4).

Nie znaczy to jednak, żeby nie było relacyj biblijnych, w których epitet „najwyższy" nie byłby użyty w znaczeniu zwykłego superlatywu, ale powołując się na nie należałoby to przedtem udowodnić, przyczem należy pamiętać, że źródłem,

z którego powstał ten superlatyw jest jednak zawsze wielość starożytnych nieb.

Zatem nie tyle „nieporozumienie językowe“ ile raczej inne zręby spekulacji astrologiczno-ezoterycznej wpłynęły na odmienną treść jednego i tego samego wersetu w wersji łacińskiej i hebrejskiej.

Przejdziemy teraz do następnego zestawienia. W tłumaczeniu J. Wujka z łacińskiej Wulgaty werset z Ks. Izaj. (25, 7) brzmi: „I zrzuci na tej górze oblicze związki zawiązanej na wszystkie ludzie“, wtedy, kiedy w tłumaczeniu Cylkowa i w tłumacz. Tow. Misyjnego (Biblja Gdańska) ten sam werset brzmi: „I zerwie (I skazi...), na tej górze zasłonę zawisłą nad wszystkiemi ludami“.

W mniemaniu mego szanownego recenzenta brzmienie tego wersetu w wersji hebrejskiej podrywa autentyczność brzmienia wersji łacińskiej, i moje wywody na temat „oblicza związki zawiązanej“, czyni bardzo niepewnemi.

Tymczasem mamy tu znów typowy przykład dwóch wariantów, wychodzących z dwóch różnych założeń, względnie sposobów techniki spekulacji sakralno-astrologicznej.

Autor wersji łacińskiej oparł się przy określeniu w tym wersecie (Izaj. 25, 7) doniosłości ezoterycznej pełni księżycowej, jako objawienia się Jahwy, na mechanicznej stronie zjawiska tworzenia się pełnej tarczy księżyca, a mianowicie: na zjawisku skupiania się w tej fazie księżyca wszystkich innych ułamkowych faz w całość, czyli w „związkę“.

Natomiast autor wersji hebrejskiej przy określaniu tej samej doniosłości ezoterycznej pełni księżycowej oparł się na optycznej stronie zjawiska, mianowicie na pojmowaniu światłości księżycowej, pokrywającej całą tarczę księżycową, jako „zasłony“.

Że „zasłona“ ta wywodzi się od „szaty“ Jahwy z Ps. 103, 2, od „płótna, które Jahwe tka“ z Ks. Izaj. (25, 7; 43, 13), wreszcie od „szaty“ Marduka (p. t. II-gi naszej pracy str. 123) tego przypuszczamy nie potrzebujemy tu przypominać.

Pozostałych zestawień, dotyczących: „oblicza Jahwy“, „tyłu Jahwy“, wreszcie tego, czy „oblubienica“ z „Pieśni nad Pieśniami“, „wstępuje“ czy „występuje“ z panny, jak również, czy Jahwe „obraca się“, czy „odwraca się“ nie będziemy analizować, gdyż analizę z jakim takim wynikiem, wyjaśniającym te kwestje można przeprowadzić nie na podstawie jednego zestawienia, lecz na podstawie całego szeregu zestawień nie tylko pojęcia spornego, lecz jeszcze całego szeregu zazębiających się pojęć pokrewnych.

Żeby przeciwstawić „obliczu“ Jahwy „oblicze“ Mojżesza, albo rzekomo „poetyckie określenie“: „na obliczu wód“ trzeba przedtem zbadać, w całkowitem oderwaniu od interpretacji wyznaniowej i nie mniej płytkiej interpretacji racjonalistycznej, uosobieniem czego jest Mojżesz i co to są „wody“ biblijne.

Tak samo przed przeciwstawieniem pojęciu „tyłu“ Jahwy pojęcia „marności“ należy zestawić wszystko to, co w Biblji mówi się o „marności“ i pokrewnych doń pojęciach, a wtedy to pojęcie „marności“ biblijnej, ukaże się oczom współczesnego czytelnika pojęciem o całkowicie innej rozległości pojęciowej niż współczesne pojęcie, zawarte w słowie tego samego brzmienia.

Wnioski moje o księżycowości Jahwy, jak również i o innych postaciach kosmicznego objawiania się Jahwy, wyciągam z relacyj biblijnych nie na podstawie dowcipu, jak to mniema mój szanowny recenzent, lecz na podstawie skrupulatnej analizy każdego z pojęć, wchodzących w skład metafor biblijnych, rzekomych obrazów poetyckich i wogóle w skład tekstu biblijnego.

Ponadto szanowny mój recenzent twierdzi, że materjał w postaci relacyj biblijnych, na którego postawie przeprowadziliśmy tezę o księżycowości Jahwy, można „skomentować inaczej“ i „dojść do wniosków wręcz przeciwnych“.

Myślę, że mam wszelkie prawo mniemać, że nie jest to gołosłowne twierdzenie i że szanowany mój recenzent do takich wniosków doszedł.

Byłoby zatem z niezmierną korzyścią dla nauki w szczególności zaś dla biblistyki, gdyby szanowny mój recenzent wnioski, do których doszedł, ogłosił.

Byłoby to również z niezmierną korzyścią dla mnie, gdybym mógł zapoznać się z owemi „wręcz przeciwnemi wnioskami“, gdyż mamy przygotowane do druku 3-y następne tomy pod tyt.: „Śmierć i zmartwychwstanie biblji. ~~Jahwy~~“, „Elohim“ i „Reforma Izajasza“, oraz w opracowaniu tom pod tyt.: „Hipostazy Jahwy“.

Obawiam się bowiem teraz, że być może tracę czas napróżno.

WIESŁAW STEN

Spinoza jako herold wolnej myśli

ZE ZJAZDU W HADZE W 300-tą ROCZNICĘ URODZIN SPINOZY

Międzynarodowe stowarzyszenie „Societas Spinozana“ urządziło w Hadze „Septimana Spinozana“ (tydzień spinozowski) od 5 do 10 września. Przybyli uczeni z wielu krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki, często reprezentując akademje, uniwersytety, instytuty, stowarzyszenia i t. p. W kilku krajach rządy państwowe (francuski, włoski, portugalski i polski) umożliwiły delegatom wyjazd zasiłkiem i uznały ich też za swoich delegatów. Program zjazdu składał się z uroczystego obchodu i serji posiedzeń naukowych, przeplatanych wycieczkami do miejsc pamiątkowych. Honorowe przewodnictwo mieli Sir Frederick Pollock, senjor badaczów Spi-

nozy, i dr. C. Gebhardt, założyciel „Sacietas Spinozana“. Faktycznie przewodniczyli członkowie Kuratorjum i Zarządu, także niżej podpisany.

Obchód odbył się właśnie w tej samej sali, w której władze jeszcze za życia Spinozy uchwaliły zakaz rozpowszechniania jego Traktatu. Obecni byli tutaj prócz członków zjazdu przedstawiciel królowej, minister oświaty, sztuk i nauk, wyzsi urzędnicy, dyplomaci, posłowie rządów obcych panstw i t. d. Zadziwiało przybycie przedstawicieli nietylko rozmaitych kierunków filozoficznych, lecz i tak przeciwnych sobie obozów, jak wolnomyśliciele lub wolnomularze i członkowie rzymsko-katolickich uniwersytetów lub jezuici.

Niemal wszystkie przemówienia były nastrojone na jeden ton, mianowicie podany w zaproszeniu na zjazd, głoszącem, że Spinoza jest „vir oecumenicus“, t. zn. człowiek powszechny. Mówiło bowiem to zaproszenie (łacińskie), rozesłane do wielu krajów na kuli ziemskiej: „Poza szrankami, które ograniczają narody Benedykt de Spinoza był pierwszym człowiekiem powszechnym; myślami swojemi związany z wszystkimi, jak mało kto kształtował oblicze ostatnich czasów. Obchód rocznicy, mający się odbyć w Hadze pod auspicjami „Societatis Spinozanae“, ujawni w imię Benedykta de Spinozy spójność i zgodność umysłowości powszechnej“. W tej myśli szereg mówców, stających przed mikrofonem radjowym i przemawiających w swych językach ojczystych, wielbił Spinozę.

Więc mówił prof. P o l a k (Groningon), zagajając obchód, że wielkie postępy nauki, osiągane skutkiem wolności myślenia, ludzkość ma do zawdzięczenia genjuszom, którzy uwolnili prawdę od przymusu i jej pionierów od inkwizycji, a do największych należy Spinoza, w duchu którego wszyscy ludzie mogą się zjednoczyć. Pierwszy po nim mówca prof. B r u n s c h v i e c g (Paryż) nasamprzód odczytał nadesłany na jego ręce list B o n n e t a, przewodniczącego Komisji Współpracy Umysłowej Ligi Narodów, który nie mógł przybyć. Pisał on tu, że już Spinoza myślał o wspólnocie międzynarodowej i ta szlachetna myśl obecnie się urzeczywistnia, a niewiara w szlachetną myśl, jak powiedział kiedyś B r u n s c h v i c g, jest sama brakiem szlachetności. Swoje zajmujące przemówienie zakończył mówca zdaniem, że w łączności ze Spinozą mogą się wszyscy ludzie zespolić, ponieważ on prowadzi do pokoju, sprawiedliwości i wolności. Następnie dr. G e b h a r d t (Frankfurt n. M.) zaczął od tego, że w obecnem światowem przesileniu, kiedy znika nam rzeczywistość i szukamy nowej, wzrok zwraca się ku Spinozie, który też musiał zdobywać sobie nową rzeczywistość. Zbudował metafizyczną religję, usuwającą przepaść między bogiem jako pawdą i człowiekiem. Uczył, że wartość ma osobistość, rozwijająca się w cnocie, będącej umiłowaniem boga, i że taki ustrój jest prawdziwem państwem, w którym jest jeden duch. Opracował myśl, że ponad państwem stoi ludzkość. Pokój znaczy u nie-

go nie tylko brak wojny, lecz ducha zjednoczenia narodów. Przywódcą jest, według niego, nie ten, kto umie rozkazywać, lecz kto potrafi wychowywać naród do wspólnoty. Prof. R a v à (Padwa) mówił o wielkiej demokratycznej teorji państwa u Spinozy i wskazał na cechy, wspólne mu z Dantem. Dr. C a r p (Haga) wywodził, że idea wspólnoty jest mocno zbudowana, gdy jest oparta o metafizyczną jedność istoty w mnogości zjawisk, i tak jest w systemacie Spinozy. Wspólnota ludzka nie jest, według niego, połączeniem jednostek w dowolności i oportunizmie, lecz jednością myślenia praworządnego, ujawniającego prawdę, tak, że indywidualne myślenie jest funkcją objektywnego. Prof. M y ś l i c k i (Warszawa) wziął za założenie, że do prowadzenia życia nie wystarczają normy i nakazy, ponieważ pozostaje możność wyboru, swoboda poddania się. Czynnikiem uzupełniającym jest przykład kogoś, kogo się naśladuje, ponieważ kocha się go. Filozofowie rzadko bywali wzorowemi osobistościami. Dlaczego Spinoza ma taki urok? Ponieważ jednostronności ludzkich usposobień i skrajności, w które człowiek bezładnie wpada, są w nim zespolone, zrównoważone i sharmonizowane, tak, że jest on idealnym człowiekiem. Prof. Romao (Lizbona) podniósł, że Spinoza wiele zdziałał do wolności myślenia i jego światło oślepiało współczesnych, ale zato świeci w następnych wiekach i dziś opieramy się na nim w psychologji i w krytyce literackiej. Dr. B i e r e n s d e H a a n (Haga) mówił, że wielcy myśliciele są promotorami postępu ludzkości, przeto w dzisiejszym stanie niepewności i rozczarowania, kiedy nowy układ rzeczy nie jest jeszcze znaleziony, myśl Spinozy musi wywrzeć wpływ. Prof. V a n O s (Amsterdam) mówił, że skoro substancja Spinozy, która jest nieskończona i niepodzielna, jest bóstwem i prawdą, to i filozofja, która te cechy posiada, podpada pod to pojęcie, a zatem Spinoza jest symbolem jedności filozofji. Prof. R i v a u d (Sorbona) powiedział, że hołd, składany Spinozie, jest hołdem dla cech naszego własnego ducha. Spinoza bystrem okiem widział ludzką słabość, ale zarazem i czynne życie oraz prawdę i łączył w sobie zmysł rzeczywistości ze szlachetnością. D u n i n - B o r k o w s k i (Koblencja) opisał świętą ciszę otoczenia szkoły jezuickiej St. Georgen we Frankfurcie, ciszę, jakiej pożądał Spinoza. Tu się czuje, że prowadzi nas piękno boskie, prostota i wzniosłość myśli, prowadzi do celu, do którego tęsknił Spinoza: być szczęśliwym przez pokój i prawdę. Prof. E b b i n g h a u s (Rostok) wywodził, że najpoważniejszą sprawą w obecnym kryzysie światowym jest zatracenie zaufania do rozumu, ale próżne są wysiłki, by z nim zerwać. Dr. N a k a m u r a (Tokio) mówił, że najlepszą więzią między ludźmi jest miłość, której uczył Spinoza, i dlatego czci się go w odległej Japonji, która w jego duchu bierze udział w zespalaniu się powszechnem. F i n k e l s t e i n (Warszawa, przemawiał w języku polskich Żydów) wynosił Spinozę jako prowadzące-

go do wyżyn miłości boga i ludzi. Krótsze przemówienia wygłosili prof. Segond (Aix-en-Provence), prof. Tőnnies (Kilonja), prof. Rollo Capetown, poł. Afryka) i prof. Roth (Jerozolima) a prof. Myślicki (Warszawa) przemawiał w imieniu Rządu Polskiego oraz odczytał i złożył adresy Wolnej Wszechnicy Polskiej i Polskiego Związku Myśli Wolnej (podany w „Wolnomyślicielu Polskim" z 15 sierpnia b. r.).

Tak oto sławiąc Spinozę jako „człowieka powszechnego", członkowie rozmaitych narodów usiłowali — wygląda to zrazu paradoksalnie, jednak jest historycznie słuszne — przypisysywać, każdy swojemu narodowi, zasługę wydania go. Więc Portugalczyk Romaö podkreślił, że Spinoza miał w sobie tradycję portugalską. Francuz Brunschvicg powiedział, że Spinoza o mało co nie urodził się we Francji. Niemiec Hoops wywodził, że Spinoza o mało co nie został profesorem niemieckim. Finkelstein twierdził, że Spinoza jest organicznie związany z żydowską tradycją religijno - filozoficzną i że Żydzi obecnie wstydzą się wyklęcia go. Polak mówił, że Spinozę wydała Holandja w wieku swego rozkwitu. Szeroko omawiał pomyślne warunki holenderskie pojawienia się genjusza Spinozy burmistrz Van Rosenthal w swej mowie na przyjęciu, które urządził dla uczestników zjazdu w salonach Magistratu (jest on potomkiem założyciela „Rosenthaliana", pochodzącego z Nasielska).

Ubiegali się też mówcy w zaświadczaniu wielkiego wpływu Spinozy na umysłowość ich narodów oraz żywego obecnie ich interesowania się nim. Więc Pollock (autor bardzo cenionej monografji o Spinozie) podniósł znaczenie Spinozy dla umysłowego życia Anglików, o czem szczegółowo mówił później na jednem z posiedzeń naukowych prof. Hoops (Heidelberg). Gebhardt zaznaczył, że tytaniczność Goethego otrzymała pod wpływem Spinozy kierunek ku humanitarności. Dr. Shatzky (Nowy York) opowiedział, że w Nowym Yorku wyprowadza się Spinozę z wyniosłego odosobnienia na ulice dzielnic żydowskich, włoskich i polskich, czemu służy „Spinoza-Instytute"; urządza się tam stale kursy łączące spinozyzm z aktualnemi zagadnieniami, np. bolszewizmu. Prof. Brugmans (Groningen) oznajmił, że w uniwersytecie w Groningen, gdzie jest jeszcze żywy psychologiczny monizm Heymansa, istnieje dużo sympatji dla spinozyzmu. Prof. Brandt (Kopenhaga) oznajmił, że w Kopenhadze trwa od 50 lat zainteresowanie dla spinozyzmu dzięki Brandesowi i Hőffdingowi. Prof. Rivaud opowiadał o wielkim zapale studentów Sorbony do studjowania Spinozy z powodu umiłowania wolnego myślenia. Ebbinghaus oznajmił, że w uniwersytecie w Rostoku od dziesiątków lat wykłada się filozofję Spinozy. Ravà mówił o dużem zajmowaniu się Spinozą we Włoszech. Nakamura oznajmił, że

Etykę przełożono na język japoński i bardzo czci się Spinozę w Japonji. Finkelstein mówił, że Żydzi, wyzwalając się coraz bardziej od wpływu rabinów, uprawiają kult Spinozy.

Na posiedzeniach naukowych zajmowano się trzema tematami: stosunkiem między fizyką a metafizyką, stosunkiem między filozofją a religją i zagadnieniami spinozyzmu. Z tych tematów interesuje nas drugi. Poświęcono mu stosunkowo dużo, gdyż 8 referatów, wobec 3 referatów na pierwszy temat i 10 na trzeci. Gdy referaty w tamtych dziedzinach nie wykazywały żadnej niezgodności, tutaj wystąpiła rozbieżność, świadcząca o wielkiej jeszcze sile tradycji religijnej. Była w tych referatach skala od skrajnego zacofania do skrajnego postępu i w tej kolejności przytaczamy je tutaj. F. Sassen, prof. rzymsko-katolickiego uniwersytetu w Nijmegen, miał długą prelekcję, jakby nie znajdował się na zjeździe spinozowskim, lecz na wstępnym wykładzie dla swoich studentów. Wyłożył dobrze znany pogląd na stosunek pomiędzy filozofją a wiarą religijną naturalnie według Tomasza z Akwinu. Spinoza nie obchodził go wcale. Zato bardzo obchodził prof. Verweyna (Bonn), który w długim wywodzie twierdził, że Spinoza wyznacza najwyższy cel i najwyższe dobro zgodnie z katechizmem rzymsko-katolickim, tylko wpada w subjektywizm. A znowu Gebhardt (Frankfurt nad Menem) wykazywał, że Spinoza jest wraz z kolegjantami przedstawicielem protestanckiej przeciwreformacji. Hindus zaś Santayana (Rzym) interpretował filozofję Spinozy jako całkiem buddyjską. Romao (Lizbona) wywodził już poza gruntem wyznaniowym, że teorja rzeczywistości Spinozy, jak każda taka teorja, zawiera religję, która jest dążeniem do doskonalenia się, występującem już w niższych organizmach jako pożądanie istnienia i wznoszącem się do intuicyjnego oglądania nieskończoności u mistyków. Alexander (Manczester) twierdził ze stanowiska jeszcze bardziej niezależnego, że religijny pierwiastek filozofji Spinozy jest osobistym, zresztą bezpretensjonalnym, wkładem, albowiem sama przez się ta filozofja religją nie jest. Dalej posunął się Edman (Nowy York), który pouczał, że religja wogóle nie jest prawdą, lecz poezją na tematy moralne. Wreszcie Appuhn (Paryż) stanął na stanowisku, że żadną mistyczną metodą nie rozwiąże się zagadnień moralnych i społecznych na pożytek ludzkości, a jedynym środkiem ku temu jest rozum, jak uczy Spinoza, i to jest humanizmem. Musi budzić zastanowienie, jak może systemat Spinozy umożliwiać tak rozmaitą wykładnię. Nadomiar tego wszystkiego uczestnicy zjazdu mieli sposobność do przekonania się, jak kult Spinozy może przejść w niewątpliwą religijność z właściwą jej obrzędowością. Otóż natychmiast po zamknięciu zjazdu zjawiła się na mównicy pani Ernsthausen, sekretarka towarzystwa filozoficznego w Hadze i zatrzymała obecnych dla swego długiego przemówienia, wielbiącego Spinozę, poczem wezwała do powstania,

wysłuchania kilku zdań Etyki, które odczytała w oryginale, i następnie do skupienia się w milczeniu na kilka minut, poczem poprowadziła za sobą do znajdującego się w podwórzu popiersia Spinozy, pod którem złożyła wieniec.

Oczywiście już nie miało cech religijnych oglądanie „Domus Spinozana", t. j. domu, w którym Spinoza mieszkał w ciągu 6 ostatnich lat swego życia, wykończył Etykę i umarł. Ten dom, zakupiony przez „Societas Spinozana", i w szczególności pokoik, który zajmował Spinoza, przywrócono do dawnego stanu po wyrugowaniu lokatorów, utrzymujących tu „dom publiczny" i szynkownię, pozatem usunięto z podwórza późniejszą przybudówkę, urządzono tam ogródek w stylu 17-go wieku i ustawiono w nim popiersie filozofa dłuta niemieckiego rzeźbiarza Hüttenbacha. Uczestnicy zjazdu zwiedzili na wycieczce też dom w Rhijnsburgu, w którym Spinoza mieszkał 3 lata po opuszczeniu Amsterdamu i który osobne stowarzyszenie zachowuje muzealnie. Jego sekretarz, znany badacz Spinozy dr. Van der Tack, witając gości, zakomunikował, że niedawno znaleziono około 40 dokumentów, które rzucają nowe światło na życie Spinozy i obalają niektóre tradycyjne podania a ukażą się w jego wydaniu nakładem firmy M. Nijhoffa w Hadze za kilka tygodni. Z wycieczką do tego miejsca przyłączyło się zwiedzenie w Voorburgu domu wielkiego fizyka Huyghonsa, z którym Spinoza był w stosunkach, oraz w Rijswyku grobu pierwszego biografa Spinozy Colerusa, którego pamięć została tu poraz pierwszy uczczona mową Gebhardta i złożeniem przez niego kwiatów. Druga wycieczka odbyła się do Amsterdamu, gdzie oglądano wystawę dzieł Rembrandta, oraz do Ouderkerk, gdzie zwiedzono dobrze zachowane groby rodziców Spinozy. Zebrano się też nad odnalezionem przed kilku laty miejscem pochowania Spinozy w Hadze, gdzie delegacja francuska złożyła wieniec a wykonał to niejaki p. Spinoza z rodu filozofa, umyślnie przybyły z Paryża. Można się było tutaj czegoś ciekawego dowiedzieć. Tak np. nadszedł do zbierających się z pobliskiego żydowskiego sklepu rzeźnickiego jego właściciel w białym fartuchu i zapytał, co tu ma być, a gdy się dowiedział, raptem znikł i wkrótce się zjawił w odświętnej odzieży. Na zapytania, jak żyją obecnie Żydzi w Holandji, chętnie wiele opowiadał i wspomniał zdarzenie z ubiegłej soboty: jadącego tramwajem Żyda wyciągnęli jego spółwyznawcy i obili za profanowanie święta, a w końcu dodał: jeżeli to zdarza się teraz, to coś musiało być wtedy, kiedy wyklęto Spinozę! Opowiadano sobie, w jak osobliwy sposób spopularyzował się w Holandji Spinoza. Otóż gdy chce się pochwalić młodzieńca, który dobrze się uczy, mawia się do niego: „Gaa zoo vorts en gij zult spinazie eten", co znaczy: „posuwaj się tak dalej a będziesz jadł szpinak". Nie ma to żadnego sensu a objaśnia się tak, że początkowo mawiano: „... Spinoza heten", co znaczy: „będziesz się zwał Spinozą".

Warto nadmienić, że prasa holenderska podawała codziennie wieloszpaltowe dokładne sprawozdania z przebiegu zjazdu a najlepsze z nich znajdują się w „Nieuwe Rotterdamsche Courant". O wysoce inteligentnym poziomie tych sprawozdań świadczy np. następujące charakterystyczne zdanie, zamieszczone w wymienionym dzienniku d. 6.IX: „Fakt, że Żyd dał naszemu narodowi takie stanowisko, jakiego nie potrafił zdobyć żaden „rasowo" czysty Holender, świadczy, że umysłowy wolny port, jakim była Holandja, dał nam pożytek, ile że uchronił nas od wielu głupstw. Bo i w tym umysłowym porcie było wiele objawów nietolerancji i duszności, których ucisku doznawał sam Spinoza".

Po zjeździe Zarząd „Societas Spinozana" uchwalił urządzać zjazdy w Hadze co 4 lata, urządzić tamże w przyszłym roku zjazd najwybitniejszych badaczów spinozyzmu, starać się o to, aby na zwoływanych co 4 lata międzynarodowych zjazdach filozoficznych (najbliższy ma się odbyć w r. 1934 w Pradze) istniała osobna sekcja spinozowska, ogłosić w druku mowy i referaty tegorocznego zjazdu, o ile środki finansowe na to pozwolą, i rozwinąć werbowanie członków oraz pozyskiwanie funduszów dla „Domus Spinazana". W ostatnim czasie udało się zawrzeć umowę z firmą M. Nijhoff w Hadze o wydanie referatów tegorocznego zjazdu.

IGNACY MYŚLICKI

Z „Etyki" Spinozy*)

„Przez bóstwo rozumiem jestestwo bezwzględnie nieskończone, t. j. wszechistotę, składającą się z nieskończonej ilości przymiotów, z których każdy wyraża treść wieczną i nieskończoną."

„We wszechświecie (w naturze rzeczy) nie mogą być dane dwie istoty lub więcej o jednej i tej samej naturze, czyli o jednym i tym samym przymiocie."

„Jedna istota nie może być wytworzona przez inną istotę."

„Niektórzy zmyślają sobie bóstwo na podobieństwo człowieka, złożone z ciała i duszy, jakoteż podległe wzruszeniom."

„A jeżeli można przypisywać bogu inny rozum i inna wolę bez jakiejkolwiek zmiany jego treści i jego doskonałości, to dlaczegóżby nie mógł on teraz zmienić swych postanowień co do rzeczy stworzonych, pozostając mimo to doskonałym? Rozum bowiem jego i wola względem rzeczy stworzonych i ich porządku pozostają jednakowymi ze względu na swą treść i doskonałość, jakkolwiekbyśmy je pojmowali." „Powiedzą wszakże, że w rzeczach niema żadnej doskonałości, ani też niedoskonałości — a to co w nich jest powodującego, że je

*) Wedle przekładu Dra Ignacego Myślickiego, Warszawa 1914 r.

zowiemy doskonałemi lub niedoskonałemi, tudzież dobremi lub złemi, zależy wyłącznie od woli boga. Że więc bóg — gdyby zechciał — mógłby sprawić, aby to, co jest doskonałością było największą niedokładnością i naodwrót. Znaczyłoby to samo co utrzymywać otwarcie, że bóg — który to co chce koniecznie rozumie — może wolą swoją sprawić, aby rzecz w inny sposób rozumiał aniżeli rozumie. Jest to jednak (jak to wykazałem) wielką niedorzecznością."

„Stąd poszło, że każdy według swego usposobienia wymyślił sobie inny sposób czczenia boga w zamiarze, aby bóg go umiłował bardziej, niż innych — i całą naturą pokierował na pożytek jego ślepego pożądania i nienasyconej chciwości. W ten sposób przesąd ten stał się zabobonem i zakorzenił się głęboko w umysłach ludzkich". „Pośród tylu rzeczy pożytecznych w naturze znaleźć musiano niemało szkodliwych, jak burze trzęsienia ziemi, choroby i t. p. — a wszystko to, jak sądzono, zachodzi dlatego, że bogowie gniewają się za krzywdy wyrządzone im przez ludzi, czyli za grzechy popełniane w oddawaniu bogom czci. A lubo doświadczenie codzienne sprzeciwiało się temu i wykazywało nieskończoną ilością przykładów, że pożytki i szkody trafiają się zarówno moralnym jak i niemoralnym — pomimo to nie odstąpiono od zakorzenionego przesądu. Łatwiej bowiem było zaliczyć takie przypadki do tego, co było nieznane i czego użytek był niewiadomy — i takim sposobem utrzymać nadal swój obecny i wrodzony stan niewiedzy, aniżeli zburzyć cały ów gmach i wymyślić nowy. Uznali więc za pewne, że wyroki bogów ogromnie przewyższają pojętność ludzką." „Otóż jeżeli np. z jakiegoś wzniesienia spadł kamień na głowę człowieka i zabił go — będą oni dowodzić według swego sposobu, że kamień ten spadł, ażeby zabić człowieka. Gdyby bowiem spadł nie w tym celu za wolą boga, to jakimże sposobem mógłby nastąpić przypadkowo zbieg tylu okoliczności (często ich bywa bardzo wiele)? Odpowie ktoś może, że stało się to dlatego, że dął wiatr i droga człowieka tamtędy prowadziła. Wtedy zapytają oni: dlaczego wtedy właśnie dął wiatr i dlaczego człowiek wtedy właśnie tamtędy przechodził? Odpowie się im, że wiatr powstał skutek tego — że dnia poprzedniego przy spokojnej jeszcze pogodzie morze zaczęło się kołysać — a człowiek szedł tą drogą w celu odwiedzenia swego przyjaciela. Na to oni znów zapytają — bo pytać można bez końca — dlaczego morze się kołysało i dlaczego człowiek był w owym czasie zaproszony do przyjaciela. I tak nie przestaną pytać się dalej o przyczyny przyczyn, aż się nie ucieknie do woli boga t. j. ostoi niewiedzy. Podobnież widząc ustrój ciała ludz-

kiego wpadają w zdumienie i dlatego, iż nie znają przyczyn dzieła tak pełnego sztuki, wnoszą — że nie powstało ono w sposób mechaniczny lecz że sztuką boską czyli nadnaturalną tak urządzone zostało, że jedna część nie uszkadza drugiej. Stąd też pochodzi, że ten kto szuka prawdziwych przyczyn cudów i stara się rozumieć rzeczy naturalne jak uczony (a nie podziwiać je jak głupiec) uważany bywa często za heretyka i niemoralnego — i za takiego okrzyczany bywa przez tych, których tłum poważa jako tłumaczów natury i bogów. Otóż ci wiedzą dobrze, że wraz z niewiedzą upada zdumienie t. j. jedyny środek, jaki posiadają dla podtrzymania swego rozumowania i zachowania swej powagi."

„Widzimy więc, że wszystkie owe pojęcia, któremi ludzie gminni objaśniają sobie zazwyczaj naturę, są tylko objawami wyobrażenia i nie świadczą o naturze rzeczy, tylko o nastroju ich wyobraźni".

„Doskonałość rzeczy oceniana być winna jedynie na podstawie ich natury i mocy — a dlatego rzeczy nie są więcej lub mniej doskonałe, że zmysł ludzki mile dotykają lub go obrażają, jakoteż że zgadzają się z naturą ludzką lub się jej sprzeciwiają."

„Tłum przez moc bóstwa rozumie wolną wolę boga i jego rządy nad wszystkiem co jest — a co z tego powodu uważa się za przypadkowe. Powiadają bowiem, że bóg posiada władzę, by wszystko zniszczyć, względnie obrócić w nicość. Porównywają także bardzo często moc boga z mocą królów. Mógłbym wykazać, że owa moc, jaką tłum przypisuje bogu w zmyśleniu — nietylko jest ludzka (co ujawnia, że tłum pojmuje boga jako człowieka lub na podobieństwo człowieka) lecz zawiera w sobie niemoc."

„Leży to w naturze rozsądku, że zapatruje się na rzeczy nie jako na przypadkowe, lecz jako na konieczne. Rozsądek bowiem z natury swej poznaje rzeczy prawdziwie — mianowicie tak, jak są same w sobie t. j. nie jako przypadkowe lecz jako konieczne."

„Niema w umyśle żadnej woli bezwzględnej czyli wolnej — natomiast do tego lub owego chcenia wyznacza umysł przyczyna, którą również wyznacza inna a tę znowu inna i tak do nieskończoności".

„Wola i rozum są jednem i tem samem."

„Pyszny lubi obecność pasorzytów i pochlebców, nienawidzi zaś szlachetnych."

„Kto powoduje się obawą i czyni dobrze po to, aby uniknąć zła — ten nie kieruje się rozsądkiem."

„Człowiek wolny nie myśli o żadnej rzeczy tak

mało, jak o śmierci — a mądrość jego jest rozmyślaniem nie o śmierci, lecz o życiu." „Gdyby ludzie rodzili się wolnymi, to nie wytworzyliby żadnego pojęcia dobra i zła — dopóki pozostawaliby wolnymi". „Człowiek wolny, żyjący między ludzmi ciemnymi, stara się wedle możności uchylać się od ich dobrodziejstw." „Jedynie ludzie wolni są sobie nawzajem bardzo wdzięczni." „Człowiek wolny nie działa nigdy w złym zamiarze, lecz zawsze w dobrym."

„Niema przeto życia rozumnego bez poznania rozumowego." „Nie może być, aby człowiek nie był częścią natury i nie stosował się do jej porządku powszechnego". „Zabobon zdaje się uważać za dobre to co sprawia smutek, za złe zaś to, co sprawia radość."

„Kto miłuje bóstwo — ten nie może dążyć do tego, aby go bóstwo nawzajem miłowało."

„Właściwie mówiąc, bóstwo nikogo nie miłuje, ani też nienawidzi."

WYBRAŁ ADOLF PF.

Krytyka etyki Jezusowej

(Dokończenie)

Jezus utrzymuje, iż z dwóch dłużników ten, któremu więcej wierzyciel darował powinien dla niego większą mieć wdzięczność; dlatego także jawnogrzesznicy składającej dowody swej miłości do Jezusa wiele grzechów się odpuszcza (Łk VIII 40—50). Wolelibyśmy czystą kobietę, nie jawnogrzesznicę, choćby nawet „wielce Jezusa umiłowała". Głęboka miłość nie przeszkadza porządnemu życiu; co się zaś tyczy odpuszczenia grzechów, to jest to pojęcie, na które człowiek nowoczesny już się zgodzić nie może. Grzech, a powiedzmy ogólniej zły czyn, to nie jest tem samem, co plama na odzieży, którą można wyprać. Złego czynu, jak każdego czynu raz dokonanego, należącego do przeszłości cofnąć już nie można, tymbardziej jeśli trwają nadal jego skutki. Można tylko w najlepszym razie zrównoważyć, albo jeszcze lepiej przeważyć zły czyn dobrym lub dobrymi, ale nie można cofnąć przeszłości i tego, co w niej zaszło. Nie o „odpuszczenie grzechów", lecz o zadośćuczynienie nam chodzi Całowanie nóg Jezusa nie przekreśli hańbiącej przeszłości jawnogrzesznicy. Jej życie zyskałoby szacunek u nas, gdyby przeszłość zrównoważyła porządnem życiem rodzinnem.

Jezus zapowiada, że w jego otoczeniu są tacy, którzy nie doznają śmierci, aż zobaczą Jezusa przychodzącego w majestacie (Łk IX 27). Wynikałoby z tego, iż się rychło spodziewał swego wywyższenia. Do Jezusa zgłasza się jakiś uczeń, który chce wpierw rozporządzić się majątkiem nim do niego się

przyłączy, lecz Jezus wymaga natychmiastowego przyłączenia (Łk X 61—62). Zbyt daleko posunięte doktrynerstwo! Deptanie przywiązania do mienia, bez którego nie byłoby żadnego gospodarstwa społecznego!

Żadnego w drodze nie pozdrawiajcie (Łk X 9). Jednym słowem: bądźcie nieuprzejmi!

Jezus powiada swym uczniom. Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał (Łk X 16). A więc wynika z tego bezwzględne posłuszeństwo autorytetowi apostołów Jezusa. Ileż to sposobności do nadużyć, jakie źródło zarozumiałości, pychy dla tych, którzy się uważali za posłanników boga! Ileż podstawy do wymagania posłuszeństwa wobec ludzi, którzy ulegli gorączce propagandystycznej. Tu leży źródło pychy papiestwa rzymskiego.

Jezus mówi: widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego (Łk X 18). Nic z nieba spadać nie może, bo nieba niema. Błyskawica nie powstaje bynajmniej na niebie, tylko w chmurach. Szatani są postaciami mitycznemi.

Jezus radzi prosić aż do natręctwa. Wtedy skutek jest pewny. Za przykład stawia człowieka, którego przyjaciel o północy prosi o pożyczenie trojga chleba. Ten z początku prosi o nienaprzykrzanie się, ale wreszcie mu daje „dla przykrego nalegania" (Łk. XI 5—13). Tu Jezus się myli, bo natrętnie pukający o północy może się spotkać z mniej łagodnem przyjęciem, jeśli będzie ponawiał swą prośbę. W każdym razie nie można tego odnosić do ojca w niebiosach, gdyż mnóstwo próśb ludzkich skierowanych do niego przez ludzi wierzących zupełnie zostaje nieuwzględnianych, bez jasnej przyczyny. To może sprawdzić każdy chrześcijanin. Odpowiada się wtedy: „taka widocznie jest wola boża". W ten sposób wszystko można uzasadnić.

Jezus ma za złe bogaczowi, który doszedłszy do wielkich zasobów z swych posiadłości ziemskich postanawia rozszerzyć swe gumna zbożowe i odtąd w spokoju zażywać wywczasów. „I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś przygotował: czyjaż będzie? Takci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym" (Łk XII 16—21). Uważam, że ów przezorny człowiek bardzo roztropnie i mądrze postąpił. Tak żyje mnóstwo emerytów, pensjonarjuszy i ludzi wypracowanych. Należy im się słuszny wypoczynek wśród dostatków, których wstydzić się, ani wyrzekać nie powinni. Cóż z tego, że śmierć im je odbierze? Czy dlatego mają jej wyczekiwać w niedostatku? Czy może nie należy zabiegać o dobro? Całe nasze życie społeczne zmierza do udogodnienia życia na ziemi. Gdyby nie gromadzić dostatków, to należałoby czas przemarnowywać na lenistwie, które jest jednem z 7 grzechów głównych. — Nadto w opowiadaniu tem bóg występuje jako istota mącąca owe

spokojne wywczasy niewiadomo poco? Przecież nie dla dobra onego bogacza! Więc albo bez celu, albo z powodu swej nieżyczliwości do niego. Nie bogacz jest więc winien temu, że musi zrezygnować z dostatków, ale bóg, który mu je niepotrzebnie odbiera.

Sprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę (Łk XII 33). Nonsens! Jest to propaganda żebractwa, dziadostwa i tępienie pracy, która jest źródłem wszelkiego mienia. Nie dziadów nam potrzeba, lecz ludzi zamożnych, czyli „tych, co mają".*)

Jezus poleca ludziom być zawsze czuwającym i oczekującym przyjścia Syna człowieczego (Łk XII 35—40), tak jak sługom ich pana wracającego z gód. Błogosławieni oni słudzy, których pan ich po przyjściu zastanie czuwających: każe im siąść i będzie im służył. Nic o tem nie słyszeliśmy, żeby pan nato sługi wynajmował, żeby im po powrocie z gód służyć. Po chwilach mile spędzonych, gdzie jemu służono i podawano potrawy, kiedy wraca późno w nocy na spoczynek niema nic lepszego do roboty, jak przedłużać znużenie sług spowodowane długim czuwaniem i swoje spowodowane późnym powrotem i z pana przemieniać się w sługę własnych sług. Uważamy, że chociaż wszelka czujność i przezorność jest w życiu zawsze wskazana, to jednak najlepiej nie przejmować się zbytnio śmiercią. Są sprawy, które muszą być rozłożone na dłuższy okres życia. Wieczna gotowość na śmierć nie pozwalałaby nam nic większego przedsiębrać.

Mniemacie, abym przyszedł dawać pokój na ziemię? Nie, mówię wam: ale rozłączenie. Albowiem odtąd będzie ich pięciu w jednym domu rozłączonych, trzej przeciwko dwom, a dwaj przeciwko trzem:

ojciec przeciw synowi
syn „ ojcu
matka „ córce
córka „ matce
świekra „ synowej
synowa „ świekrze (Łk XII 51—53).

Ten sam Jezus zapowiada, że jest „cichy i pokornego serca" (Mt XI 29). Widocznie cichość i pokora objawia się w podjudzaniu jednych przeciw drugim nawet w rodzinie i rozbijaniu jej!

Jezus zaleca zaproszonym na ucztę usiąść na poślednich miejscach, wtedy wezwani żeby posiąść się wyżej doznają zaszczycenia. (Łk XIV 7—11). Gdyby tak wszyscy robili, to „poślednie" miejsca przestałyby być poślednie mi. Należy siadać naszem zdaniem na miejscu odpowie-

*) Autor pod „zamożnością" nie myśli o bogactwie dla bogactwa, lecz o dążeniu człowieka do posiadania „dóbr", celem zadośćuczynienia swym kulturalnym potrzebom życiowym. Red.

dniem, nie poniżać się, ani wywyższać bez podstawy. Pycha, jak i pokora są wadami.

Wszelki, co się wynosi, poniżony będzie, a kto się uniża, wywyższony będzie (Łk XIV 11). A ja radzę wam ani się nie wynosić, ani uniżać, tylko żądać dla siebie takiego szacunku, jaki się wam należy. Co zaś do poniżających się — wcale ich wywyższać nie należy, bo jeśli mają za mało godności osobistej i ambicji, to niech będą poniżani!

Jezus doradza nie zapraszać na obiad, przyjaciół, braci, krewnych, sąsiadów bogatych, lecz ubogich, ułomnych, chromych i ślepych (Łk XIV). Szczególne zamiłowania do dziadów i tego, co nieestetyczne. Serdecznie współczujemy tym nieszczęśliwcom, ale zapraszanie ich na ucztę uważamy za właściwe tylko wtedy, jeśli są nam mili, podobnie jak nasi bliscy, ale nie dla ich upośledzenia. Niezapraszanie bliskich nam osób dlatego, że można będzie doznać z ich strony nagrody za zaproszenie, nie powinno nas od tego odstręczać; za rzeczy godziwe należy się nam w istocie zasłużona nagroda.

Jezus opowiada o człowieku, który sprawił wieczerzę i wezwał na nią wielu, lecz zaczęli się wymawiać, jeden kupnem wsi, drugi kupnem wołów, trzeci poślubieniem żony. Wtedy ów człowiek polecił słudze sprowadzić dziadów na ucztę (Łk 16—24). Podane przyczyny nieobecności na uczcie są ważniejsze od uczty, choćby najwytworniejszej.

Jezus powiada: Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim (Łk XIV 26). I to się nazywa miłość bliźniego i „pokorne serce"?

W przypowieści o włodarzu niesprawiedliwym opowiada Jezus o włodarzu, który chcąc zaskarbić sobie względy u klientów swego szefa zniża im długi do połowy bez wiedzy ich wierzyciela. „I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił" (Łk XVI 8). Choćby chodziło tylko o roztropność, a nie postępek włodarza, to mimo tego, taka roztropność użyta w tym kierunku zasługuje na potępienie. Wolelibyśmy przykład na roztropność i przezorność ludzi uczciwych, nie zaś złodziei.

Według Jezusa nie można dwom panom służyć, bo jednego się kocha, a drugiego się nienawidzi. (Łk XVI 13). Wcale nie widzę owej przeciwstawności: Można wielu „panów" kochać, a można także jednego nienawidzieć. Ale pod owemi „panami" Jezus rozumie boga i pieniądze: „nie możecie Bogu służyć i mamonie". Z tego wynika, że człowiek bogaty nie może służyć bogu, co się rozmija z rzeczywistością, bo widzieliśmy w ciągu dziejów mnóstwo ludzi bogatych bardzo pobożnych, i mnóstwo ubogich bardzo niepobożnych. Jest to szczególna skłonność Jezusa do dziadów.

W przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu

dowiadujemy się, że wytworny bogacz nie chciał pozwalać pełnemu wrzodów dziadowi Łazarzowi na zbieranie odrobin spadających ze stołu bogacza. Po śmierci obu bogacz poszedł do Piekła, skąd prosił Łazarza w Niebie o umaczanie końca palca swego w wodzie, aby ochłodził język jego, bo cierpiał. Nie widzę nic złego w tem, że bogacz oddawał się uczcie, i że nie chciał dopuszczać do niej owrzodziałego dziada, któremu psy wrzody lizały. Ładny byłby i estetyczny obrazek: na tle ucztujących owrzodziały dziad! Toby zapewne pobudziło apetyt ucztujących, a może nadto rozweseliłaby ich myśl o możliwości zarażenia się wrzodami. I za to bogacz poszedł w płomienie Piekła, które mają trwać „wiecznie", t. j. bez końca, przekraczać nie jeden przeciąg czasu przeżyty na uczcie przez bogacza. I przytem co za tępota uczuciowa, skoro nie chce nawet ów dziad umoczyć końca palca swego w wodzie dla ochłody języka bogacza w płomieniach piekła! I to się nazywa miłość bliźniego! Przytem przesądza się nawet to, że pięciu braci bogacza nie zmieni swego postępowania, gdyby zostali przestrzeżeni przez zmarłego. Skąd ta pewność?

Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówić: S ł u d z y n i e u ż y t e c z n i j e s t e ś m y: cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy (Łk XVII 10). Naodwrót: jeżeliście uczynili to, co byliście winni uczynić, to jesteście sługami użytecznemi, i powinniście się z tego chlubić, jakże bowiem mieliby się nazwać ci, którzyby swe obowiązki zaniedbali spełniać?

Jezus opowiada (Łk XVIII 9—14), jak to d w ó c h l u d z i w e s z ł o d o k o ś c i o ł a, z których jeden, faryzeusz, dziękował bogu, że nie jest, jak inni drapieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, jak obok stojący celnik, który modlił się o miłosierdzie. — Nie widzę nic złego w tem samopoczuciu swej uczciwości, o ile tylko nie była ona blagą. Człowiek powinien być dumnym z swych zalet i nigdy się nie poniżać, tymbardziej wobec drugiego, który tych zalet niema, wobec czego słusznie może prosić tylko o miłosierdzie.

K t o s i ę u n i ż a, b ę d z i e p o d w y ż s z o n y (Łk XVIII 14). Naodwrót: kto jest bez ambicji, godny jest pogardy, albo co najwyżej zapomnienia.

WNIOSKI OGÓLNE

Do wielkiego znaczenia i rozgłosu doszła etyka Jezusowa, dzięki przykazaniom miłości boga i bliźniego. Nie to jest podstawą chrześcijaństwa, ale trójosobowość boska, bardzo mało zajmująca umysły ludzi dzisiejszych. O ile jednak chodzi o owe przykazania, to wcale nie są one wymysłem Jezusa, ale znane były w Starym Zakonie, pierwsze w Deuteronomium VI 4—5: „Słuchaj Izraelu! Jahwe Bóg nasz, Jahwe jedyny! A będziesz miłował Jahwe, boga twojego całem sercem twojem i całą duszą twoją i całą mocą twoją". Przykazanie o miłości bliźniego znajduje się w księdze Leviticus XIX 18: Nie pomstuj i nie chowaj gniewu za synów narodu twego; a miłuj bliźniego

twego jako samego siebie. Jam Jahwe! Jezus sam przytacza je, ale nie podaje się za ich autora.

Prof. Tadeusz Zieliński zarzucał żydostwu, że choć ma te przykazania w swym Starym Zakonie, to jednak ich nie stosowało, a dopiero chrześcijanie je zastosowali praktycznie. Nie jest to prawdą, bo chrześcijanie — katolicy uważali za bliźnich tylko katolików i tępili innowierców tysiącami, jak np. w noc św. Bartłomieja 1572, innowiercy zaś katolików, o ile tylko nabierali sił i znaczenia. Poza różnymi uczciwymi uczuciowcami, których w każdej epoce znaleźć można, hasło miłości bliźniego nie było powszechnie stosowane, a psychologicznie rozpatrując jej powstanie stwierdzić musimy, że hasło to jest bezsilne o ile nie zmieniają się warunki życia i oświaty ze złych na dobre. Do tej zmiany przyczyniły się zaś walki o demokrację, nie zaś samo hasło powtarzane w oderwaniu.

Jezusa nie można uważać za postać konsekwentnie stosującą to hasło. Idea wiecznego potępienia, idea wiecznych tortur w morzu płomieni Piekła, z którego niema wyjścia, w którym niema żadnej ulgi, przez drugi na ziemi przeżyty okres życia, przez trzeci, setny, miljonowy posiada w sobie pierwiastek wyrafinowanego okrucieństwa. Nadto na ziemi bliscy Jezusowi są Żydzi; kananejczyków porównuje do psów, całe miasta, jak np. Kafarnaum wysyła do Piekła. Żąda wyrzeczenia się rodziny, porzucenia mienia, nawet odwołuje syna od pochowania ojca, byle tylko natychmiast szedł za nim, obiecuje wprowadzić miecz i walki na ziemi, rozstrój w rodzinach w walce o doktrynę przez siebie głoszoną.

Pozytywne nakazy w etyce Jezusa są nieliczne, np. „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary" (Mt. XII 7). — Dowodzi to pogłębienie etyki dotychczasowej zasadzającej się więcej na wypełnianiu formalistyki obrzędowej, niżli na uczciwem życiu. Ta pedanterja obrzędowa doprowadzała do tego, że stawiano sobie pytanie, czy godzi się uzdrawiać w szabaty? Mt XII 10).

Jezus lekceważy rytualną czystość, np. jedzenie nieczystemi rękoma (Mt XV 2).

Kazanie przeciw Faryzeuszom (Mt XXIII) jest wyrazem owego pogłębienia etyki w przeciwieństwie do pedanterji rytuału.

Od każdego, któremu wiele dano wiele żądać będą" (ŁK XII 48) zawiera w sobie pierwiastek stopniowania wymagań.

Przeważnie bywają jednak hasła sprzeczne z naszemi.

Trudno Jezusa uważać za „pokornego serca". Wznieca ustawicznie nieporozumienia dyskusyjne z faryzeuszami, wykazując im swoją wyższość, uważa się za większego od Salomona (Mt XII 42), od Jonasza (Mt XII 41). Niesłuchających jego nauki wysyła do piekła (Mt XII 40), wymaga samozaparcia się

i naśladowania siebie i to uważa za warunek zbawienia (Mt XVI 24—28), porównuje się z synem królewskim, którego nie obowiązuje podatek (Mt XVII 25). Jest przekonany o swem nadzwyczajnem posłannictwie, a nie jest w stanie przekonać swej rodziny i skarży się na to, iż jest w niej „bez czci" (Mt VI 4). Żąda dla siebie praw szczególnych, bezwzględnego zaufania bez podawania dowodów swego mesjaństwa. Jest gruntownie i bez cienia wątpliwości przekonany o swem posłannictwie.

Postać jego idealizowana przez propagandystów, malarzy, rzeźbiarzy, poetów, nawet przez ludzi niewierzących, jak E. Renan została, co do swej historyczności, zakwestjonowana przez niektórych mitologów ze względu na nierealność epizodów życia jego (zmartwychwstanie, chodzenie po morzu, nakarmianie cudowne tysięcy i t. d.). Ale dla etyki jest to zagadnienie obojętne. Etykę Jezusa już obecnie mało kto stosuje, choć wielu ją „wargami" wyznaje.

Nasze hasła nie mogą iść po linji upodobań Jezusa, który ceni beztroskie zdawanie się na boga, ceni dziadów, wymyśla bogaczom z powodu ich komfortu. My cenimy ludzi bogatych duchem, dążących do dobrobytu społecznego i indywidualnego, nie gardzimy ucztami, wytwornością, wygodami. Mamy w pogardzie pokorę, żądamy uznania za nasze czyny i dążymy w pełni ku uprzyjemnieniu sobie życia. Nasze życie nastawione jest na ten Świat.

Nie wierzymy w Niebo, bo jest ono otchłanią bezpowietrzną, ani w grzech pierworodny, którego nigdy nie było, ani w Piekło z płomieniami i djabłami, wieloosobowość boska nie przemawia nam do przekonania.

Pomimo tych „braków", za które jesteśmy „potępiani" i nazywani nie-do-wiarkami zamiast niewiarkami, jesteśmy porządnymi ludźmi.

S. A.

Z dziejów jednego dogmatu

Paweł Hulka-Laskowski w swem świetnem studjum p. t. „Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios"*) przedstawił dzieje kultu dziewicy-matki na tle porównawczej historji religji.

W notatce niniejszej pragnę dorzucić kilka szczegółów, dotyczących kształtowania się dogmatu o niepokalanem poczęciu matki Jezusa, a mianowicie przytoczyć zdania niektórych pisarzy kościelnych, przeciwników tego dogmatu.

A więc przeciwnikiem tego dogmatu był św. Bernard

*) Do nabycia przez administrację naszego pisma. Cena zł. 1., porto zł. 0.20.

(1090—1153), który nazywa podobne wierzenie zabobonnością.

W liście swym do kanoników lugduńskich, św. Bernard pisze: „Skądże to uświęcenie jej poczęcia? Czyż była pierwej świętą, niż żyć zaczęła, bo przed poczęciem jeszcze nie istniała; czy może wśród objęć małżeńskich połączyło się uświęcenie z poczęciem tak, że w tej samej chwili wraz uświęconą i poczętą była? Lecz i to sprzeciwia się rozsądkowi zdrowemu...“ (Epist. s. Bernardi ad Lugdun. Canonicos).

Św. Tomasz z Akwinu (1225—1274) wyraźnie mówi, że matka Jezusa została w grzechu pierworodnym poczęta (wyraźne wzmianki o tem w Summie, w ks. III i IV Sententiarum, w dziale Quodlibet, w komentarzach do psalmu 3-go i do Apokalipsy).

Przeciwnikami wierzenia w niepokalane poczęcie byli również Piotr Lombardzki i Aleksander Haleński.

Dominikanin Jan z Montesono w r. 1388 głosił: „Twierdzenie, że Najświętsza Marja Panna Bogarodzica nie miała grzechu pierworodnego, sprzeciwia się wyraźnie wierze chrześcijańskiej (Natalis Alex. Hist. Eccles. sec. XIII et XIV, cap. 3, art. 23).

Wreszcie zaznaczyć należy, że jeszcze na początku wieku XVII wielu teologów i działaczy katolickich w ultra-katolickiej Hiszpanji energicznie przeciwstawiało się wprowadzeniu tego wierzenia.

Dzięki usilnym zabiegom wybitnie ograniczonego na umyśle króla hiszpańskiego Filipa III (1598—1621), tego samego, który zubożył Hiszpanję przez wypędzenie z niej pół miljona pracowitych maurów, — Trybunał Świętej Inkwizycji wydał wyrok, mocą którego pod groźbą surowych kar zakazane zostało wygłaszanie w kazaniach, odczytach lub dysputach poglądu, jakoby matka Jezusa w grzechu poczętą była. (Bullarium Roman. Laertii Cher., tom III, str. 262).

Wreszcie w d. 8 grudnia 1854 papież Pius IX, mimo przeciwnego zdania wielu duchownych ogłosił dogmat o niepokalanem poczęciu matki Jezusa, zaznaczając, że „nauka ta od boga jest objawioną“.

ANTONI ŻBIKOWSKI

Kronika

Nie do uwierzenia!

Z „Naszego Przeglądu“ dowiadujemy się, że policja nie pozwoliła na wyświetlenie, w godzinach południowych ,w dn. 10 b. m., w 2-ch kinach warszawskich, („Stylowym“ i „Colosseum“), obrazów, które bez żadnych sprzeciwów policyjnych kina te dają od miesięcy. Powód zakazu motywowany był tem, że widzami mieli być żydzi, którzy, zapewne wedle rozumie-

nia władz bezpieczeństwa, winni byli z obowiązku swej urzędowej przynależności wyznaniowej, znajdować się w bóżnicach; był to bowiem świąteczny dzień żydowski.

A któż to ma stanowić o tem, czy obywatelowi przystoi prawo próżnowania w dni odpoczynkowe, czy obejrzenia obrazu świetlnego lub wysłuchania odczytu, — zamiast kiwania się w bóżnicy?! Do czego to prowadzi? Gdyby wolnomyślni widzowie niedoszłego do skutku przedstawienia kinowego mieli zamiar rozbijać nabożeństwo w jakiejś synagodze na tej podstawie, że pomiędzy modlącymi się rozpoznają i zdemaskują obłudników, obecnych tam „dla przykładu", nie pochwalilibyśmy podobnego postępku. Wolno obłudnikom w bóżnicy być takimi samymi faryzeuszami, jakimi są przez cały rok. Ale czyżby żydowska mafja klerykalna posiadała u nas taką potęgę, że potrafi wpłynąć na czynniki rządzące i przekonać je, że żydom nie wolno zbierać się nawet w okolicach miejskich, wcale nie „żydowskich" (Nowy Świat, Marszałkowska)? Kogo z mojżeszowców raziłoby uczczenie przez bezwyznaniowych żydów „Sądnego dnia" przez oglądanie obrazu świetlnego, ten niechaj siedzi w bóżnicy, suszy, wznosi modły, aż do zachrypnięcia. Ale wara mu od sumienia tych, którym modły nie są potrzebne. Toż jeżeli w tym kierunku pójdzie nasze „bezpieczeństwo", to jutro doprawdy pierwszy lepszy matoł kapotowy będzie uważał za swój obowiązek czynnie zwalczać jakikolwiek przejaw wolności myśli wśród żydów.

I to ma być celem samym w sobie obecnego rządu?

„Cud"

Jak doniosła PAT pod dniem 15.IX, we Włoszech pod Novarą stał się „cud" następujący, pomimo, że miał on miejsce ani nie w Lurd ani nie na Jasnej Górze, lecz na szosie w szczerem polu. Oto 30-letni wieśniak Bertiglio, który zaniemówił 10 lat temu wskutek porażenia piorunem, ciągnął po szosie w stronę miasta ciężki wózek naładowany włoszczyzną. Na wózek ten najechał pędzący samochód, przewrócił go i potrącił Bertiglia. Pod wpływem silnego oburzenia, niemówiący od 10 lat Bertiglio odzyskał nagle mowę i zwymyślał nieostrożnego kierowcę tak płynnie i soczyście, jakby od 10 lat, nic innego nie robił, tylko klął.

Zachęta do ślubów kościelnych

Aby zachęcić nowożeńców do brania ślubów kościelnych (w państwie watykańskiem ślubów cywilnych niema), papież ogłosił, że będzie przyjmował młode pary, które wzięły ślub kościelny, na specjalnej audjencji i udzielał im błogosławieństwa na „nierozerwalną drogę życia". Prócz błogosławieństwa nowożeńcy otrzymują po egzemplarzu encykliki o małżeństwie oraz po różańcu i medaliku.

Kadry zaświatowe

W 52 seminarjach duchownych Polski zaprawia się obecnie do ogłupiania i objadania polskiego chłopa i robotnika 4.400 kleryków. Jak wiemy, każdy z tej szarańczy będzie chciał w jak najkrótszym czasie mieć własną, ciepłą i dobrze zaprowiantowaną plebanję, żwawą gosposię i kościół.

Ładuj więc zawczasu trzos, polski chłopie-katoliku, bo inaczej te cztery tysiące próżniaków i darmozjadów może powiększyć kadry bezrobotnych. Twoje dzieci mogą niedojadać i żyć w ciemnocie, ale tym renegatom polskości musi być przecież dobrze na świecie.

Z Meksyku

Obecny zatarg rządu meksykańskiego z kościołem katolickim, wywołany przez kler papieski, gwałcący stale zawarty w r. 1929 układ pomiędzy Meksykiem a Watykanem — nabiera form coraz ostrzejszych. O szczegółach i istocie tego zatargu zostaliśmy poinformowani przez Poselstwo meksykanskie. Rozpoczęło się od systematycznego podjudzania chłopów i robotników przez kler przeciwko rządowi. Ta akcja przeciwrządowa wystąpiła najostrzej w portowym stanie Meksyku, w Vera Cruz. Gubernator tego stanu, korzystając z uprawnień stanowych, dozwalających mu na regulowanie spraw wyznaniowych w własnym zakresie, ustalił znany już naszym czytelnikom stosunek kleru: 1 na 50 tys. mieszkańców. W ślad za tem poszły inne zarządzenia nietylko w Vera Cruz, lecz i w innych stanach, gdyż kler zaczął na całej linji przybierać coraz opozycyjniejszą i wrogą państwu postawę, zachęcany do walki błogosławieństwami papieskiemi i tajnemi instrukcjami Pacelliego. Papież, zamiast siedzieć cicho, jako winny, nie mógł wytrzymać i dał upust swemu pontyfikalnemu grafomaństwu. Rezultatem tego była encyklika z 29.IX „o ciężkich warunkach życia religijnego w Meksyku“, w której udzielił wyraźnie instrukcji klerowi i wiernym, w jaki sposób mają się domagać swobodnego wypełniania obrządków religijnych i jak zwalczać za pomocą akcji katolickiej „niesłuszne“ prawa stanowe. Tego rządowi meksykańskiemu było za dużo. Uchwałą z dnia 1.X parlament wezwał rząd do wydalenia nuncjusza papieskiego z Meksyku. Wobec czego nowy prezydent republiki generał Rodriguez zagroził Watykanowi, że jeżeli nie cofnie encykliki, która podburza kler do nieposłuszeństwa ustawom, władze będą zmuszone zamknąć wszystkie kościoły i urządzić w świątyniach szkoły dla dzieci robotniczych oraz kooperatywy robotnicze. Watykan, jako nieomylny, encykliki nie cofnął. W odpowiedzi na to, parlament zażądał odwołania posła meksykańskiego z Watykanu i wydalenia z granic państwa nuncjusza, bpa Ruiz y Flores‘a Wydalenie nuncjusza nastąpiło 5.X, udał się on samolotem do Stan. Zjednoczonych. W ten sposób stosunki oficjalne Mek-

syku z Watykanem zostały przerwane i prawdopodobnie już się nie nawiążą. Rząd bowiem meksykański nie ma już żadnych złudzeń, co do utrzymania na przyszłość poprawnych stosunków dyplomatycznych z tak „uczciwem“ mocarstwem.

W dwa dni potem kler, w stanie Vera Cruz, urządził wrogą rządowi, demonstrację, gdyż depesze doniosły, że samolot z nuncjuszem nie wylądował na pograniczu Stanów Zjednoczonych i nie wiadomo, gdzie się podział. W odpowiedzi na tę demonstrację władze ustawodawcze Vera Cruz przyjęły dekret, pozbawiający wszystkich księży prawa obywatelstwa i udzielający rządowi pełnomocnictw do natychmiastowego zamknięcia wszystkich kościołów i przejęcia majątków kościelnych na cele świeckie. Na mocy tej uchwały gubernator przystąpił do wydalenia z granic stanu wszystkich „cudzoziemców“ i do konfiskaty ich majątków.

Depesze z dni 8.X doniosły, że arcybiskup Meksyku Diaz został aresztowany za odprawienie mszy bez zezwolenia władz policyjnych.

Chór Sykstyński

Słynny papieski chór sykstyński udał się w objazd po Europie w celach propagandowych a jednocześnie zarobkowych. Przybył także i do Polski na szereg występów w Warszawie i w innych miastach kraju. Nadawano jego popisy również i przez radjo. Większość jednak słuchaczy na koncertach tego chóru w sali Filharmonji warszawskiej składała się z żydów. Katolicy zżymali się na to, i mówili, że to profanacja uczuć katolickich. Oburzenie ich jednak szybko minęło, gdy prasa doniosła, że całą tę imprezę papiesko - katolicką finansuje pewna ajencja żydowska.

Ks. Kneblewski wspominając o tem „zgorszeniu” w Nr. 280 IKC, powiada „słusznie za to zganić Polaków, że nie sfinansowali wycieczki chóru sykstyńskiego, a podziwiać spryt żydowski”.

Katolicy nienawidzą żydów za umęczenie jednego z pośród swoich bez czego chrześcijanie nie dostąpiliby — jak wiemy — zbawienia, ale gdy chodzi o pieniądze — oba testamenty żyją z sobą w jak najlepszej zgodzie. Dobrze, że przynajmniej jest coś na świecie, co ludzi łączy.

Nowy papież teozofów

Po zrezygnowaniu przez Jidu Krishnamurtiego z zaszczytów przywódcy teozofów, teozofowie, a zwłaszcza teozofki, wybrały sobie na proroka 40-letniego przystojnego hindusa Shri Meher Babę, który narazie poprzysiągł, że przez 7 lat pary z ust nie puści, za co otrzymuje stałą pensję i utrzymanie.

Kaodaizm

Tak się nazywa nowa religja spirytystyczna, powstała w r. 1926 w Kochinchinie. Liczy ona obecnie ok. 4 miljonów wyznawców. Jest to mieszanina buddyzmu, konfucjonizmu i chrześcijaństwa. „Bóg” tej religji, zwany Kao-Dai, panuje nad całym światem i wciąż „przystosowuje” swe nauki do rozwijającego się stale umysłu ludzkiego, które „objawia” światu za pośrednictwem medjów. W świątyniach kaodaistów, urządzonych pono z wielkim smakiem, znajdują się tylko posągi Buddy, Konfucjusza i Chrystusa. Kaodaizm zaleca miłość bliźniego, tolerancję, pogardę dla bogactwa i zaszczytów, uznaje nieśmiertelność duszy doskonalącej się przez stopniowe wcielanie (reinkarnację) i nawołuje do oddawania czci przodkom i „duchom”. Kaodaiści są jaroszami i antyalkoholikami.

Nucjusz papieski w Paryżu szpiegiem niemieckim

Rojalistyczno - ateistyczna „Action francaise” opublikowała w końcu września szereg dokumentów, z których wynika, że obecny nuncjusz papieski w Paryżu, msgr. Maglione był w czasie wojny światowej w służbie wywiadu niemieckiego w Bernie szwajcarskiem. Episkopat francuski ogłosił list otwarty z hołdem dla nuncjusza i z kondolencjami dla papieża, ale to wcale nie stropiło członków Akcji francuskiej, którzy nietylko obstają przy swojem, ale i samego papieża pomawiają o germanofilstwo dość daleko posunięte.

O godło Gdyni

Korzystając z okazji „święta morza” kler wzniósł na Kamiennej Górze w Gdyni krzyż, oświetlany nocą reflektorami. Na tem miejscu ma niebawem stanąć bazylika pod wezwaniem „Matki Boskiej—Gwiazdy morza”, a teraz panowie ci czynią starania, aby przyszły herb Gdyni miał w swoim godle motywy godła państwowego i gwiazdy morza. Gwiazdą morza („Stella maris”) zwaną była w czasach przedchrześcijańskich planeta Wenus. Będziemy więc mieli w Polsce jeszcze jeden kult astralny*).

Krew św. Januarego znowu zawrzała

Stało się to w dn. ś. Januarego, czyli 19.IX. Cud miał tym razem nastąpić z niezwykłą szybkością, ku wielkiemu zadowoleniu widzów, którym się śpieszyło na mecz piłki nożnej. Fanfary grały, dzwony biły, tłum krzyczał: Evviva san Gennaro! (Niech żyje św. January!) a marynarka wojenna dała 21 strzałów armatnich, bo san Gennaro spisał się na swe imieniny jak nigdy i zrobił „il miracolo” (cud) niemal na zawołanie. Nawet legat papieski był wzruszony.

O, szarlatani!

Małżeństwa dzieci szkolnych w Ameryce

W sprawozdaniu inspektora szkół nowojorskich za rok ub. ogłoszonem w prasie amerykańskiej, znajduje się statystyka małżeństw, zawartych przez dzieci szkolne w New Yorku. Małżeństw tych zawarło w roku 1931/32 — 460 dziewczynek i 9 chłopców. 13-letnich dziewczynek „wyszło za mąż” 4; 14-letnich — 25; 15-letnich — 125; 16-letnich — 306. Najmłodszy z „mężów” liczył lat 14, a najstarszy — 18.

Analfabetyzm w Polsce według wyznań

Największy odsetek analfabetów statystyka wykazuje wśród prawosławnych — 72 proc. (mężcz. 59,1 proc., kobiet — 84.3 proc.), wśród grekokatolików — 48.6 proc., (m. 44,2 proc., k 53.1 proc.), wśród katolików — 24.7 proc., (m. 23.1 proc., k. 26,3 proc.), a najmniej wśród ewangielików, bo 12,5 proc. (m. 12.0 proc., k. 13,0 proc.) wśród żydów — 28,3 proc., (m. 25.2 proc., k. 31,0 proc.).

Święci w kinie

Papież wysłał trzech misjonarzy do Hollywood, aby nauczyli się techniki kinematograficznej. Po ich powrocie ma powstać w Watykanie studjo do realizowania filmów dźwiękowych, osnutych na tle życia świętych i błogosławionych kościoła katolickiego.

Pepieskie „sprostowania“

W ostatnich czasach prasa zagraniczna ogłosiła pogłoskę o dążeniu do zmiany systemu wyboru papieża. Szwajcarska agencja telegraficzna ogłasza w tej sprawie następujące dementi: „Watykan, 5 sierpnia „Osservatore” prostuje rozpowszechnianą zagranicą wiadomość, jakoby Watykan nosił się z zamiarem zmiany systemu wyboru papieża. Obala się twierdzenie, jakoby prawo wyboru papieża miało być przeniesione ze świętego kolegjum na biskupów całego świata”...

---

*) Epitet „Gwiazda morza” został przez chrześcijan przeniesiony na matkę Jezusa z Izydy egipskiej i chińskiej bogini taoistów Kuan-yin oraz japońskiej Kwaunon. Jest więc nadzieja, że kult tych bogiń odżyje w Gdyni.

Jako powód do powyższej pogłoski miało służyć skierowane przed kilku tygodniami do papieża, a w następstwie ujawnione w Rzymie pismo anonimowe, w którem wezwano papieża do odebrania kardynałom prawa wyboru i przelania go na biskupów. W piśmie tem stwierdzono, że tylko w ten sposób można będzie osiągnąć międzynarodowy charakter rzymskiego kościoła, i że wówczas połączą się z nim kościoły prawosławny i anglikański.

Powyższe „sprostowanie" daje w każdym razie ciekawe wyjaśnienie o pewnych dążnościach kościoła watykańskiego. Jak daleko zdołają się one przeprowadzić — jest to zależne od wpływów, działających w tym kierunku.

Na kilometr pod powierzchnię Oceanu

opuścił się 26.IX angielski badacz morza, dr. Beebe, z towarzyszem Otisem Bartonem, w specjalnie zbudowanym kulistym przyrządzie.

Liczba jezuitów

KAP komunikuje, że liczba jezuitów na świecie przekroczyła 23.000 Komunikat podaje szczegółowo liczbę synów Loyoli w każdym kraju, przemilcza tylko przezornie, ilu ich jest w Polsce.

Komunikat nadmienia w końcu: „Nie dopuszczają jezuitów do siebie: Francja, Guatemala, Hiszpanja, Meksyk, Norwegja, Portugalja, Rosja, Szwecja, Szwajcarja". Nie powiada jednak: D l a c z e g o?...

Paulini jasnogórscy uzyskali pozwolenie papieskie na urządzanie lat jubileuszowych

Znani od wieków wyłudzacze pieniędzy od polskiego chłopa i robotnika, a zwłaszcza od bab wiejskich, koledzy Macocha i Starczewskiego z Jasnej Góry, zwrócili się do naczelnego ..... co to nie sieje, nie orze, a żyje i tyje o przywilej urządzania co pewien czas lat jubileuszowych w Polsce i przywilej ten otrzymali, gwarantując wzamian odpowiednią prowizję od dochodu brutto na rzecz świętopietrza. Ponieważ tegoroczny „rok jubileuszowy" na Jasnej Górze zasilił bardzo poważnie kasę watykańską czekiem, który miał zawieźć do Rzymu sam biskup Kubina, Jego Świątobliwość udzielił białym ojcom żądanego przywileju bez dłuższego namysłu.

Podrap się tedy w głowę, pątniku jasnogórski, i zaczynaj od zaraz zbierać swoje skąpe wdowie grosze, abyś miał czem opłacać paulińskie błogosławieństwa i swoją nędzę, która obchodziła już niejeden rok jubileuszowy i jeszcze niejeden obchodzić będzie — jeśli nie zmądrzejesz

„Gdy ludzie giną z nędzy..."

Pod tym tytułem podaje „Walka ludu" z dnia 1 września r. b., ile która z djecezyj rz. katol. w Polsce przekazała Watykanowi w r. ub. pieniędzy na t. zw. „misje". Wyniosło to w sumie zł. 531.417.74. Najwięcej dała djecezja chełmińska — bo 123.731., a następnie poznańska (89.112 zł.). Z łódzkiego robotnika bp. Tymieniecki wycisnął 20.858. — Wałęga z Tarnowa prawie 30.000, Sapieha z Krakowa 27.000 i t. d.

Prócz tego na świętopietrze, w samej tylko djecezji chełmińskiej, księża zebrali 207.887.54. Ile inne djecezje zapłaciły? — można się tylko domyśleć.

Radomski kawaler de la Barre

18-letni Jan Franciszek Lefèvre, kawaler de la Barre, został skazany w r. 1766 na wydarcie języka, ucięcie ręki i głowy, a następnie spalenie na stosie za to, że podczas procesji bożo-ciałowej miał nie zdjąć kapelusza. Konwencja dekretem z dnia 15.XI 1792 przywróciła go do czci, a następne pokolenia uczciły go pomnikiem.

Jak donosi IKC z 30.IX — w dniu 28 września sąd grodzki w Radomiu rozpatrywał sprawę Władysława Stanisława Chojnackiego, lat 21, zamieszkałego w Radomiu przy ul. 1 Maja Nr. 5. Chojnacki oskarżony był o to, że 2-go czerwca br. tj. w święto Bożego Ciała, podczas przechodzenia procesji ulicami miasta, zboczył z drogi i wszedł pomiędzy uczestników procesji w kapeluszu na głowie. Gdy ludzie i policjant zwrócili mu

uwagę, Chojnacki prowokacyjnie tuż przed Najś. Sakramentem począł poprawiać kapelusz i wcisnął go sobie głębiej na głowę.

Sąd przesłuchał kilku świadków i na podstawie ich zeznań stwierdził, że oskarżony przez swe zachowanie znieważył obrzędy kościelne, wobec czego skazał go na 1 rok więzienia.

Skazanego odprowadzono wprost do więzienia.

Odpowiedzi redakcji

Ob. Łukaszowi Sawickiemu. To, że mężczyźni płakali na Jasnej Górze, a kobiety dostawały histerycznego śmiechu, dowodzi właśnie, że t. zw. religja, jest masowym obłędem wyzyskiwanym i administrowanym przez kler. A ludzie płaczą ze wzruszenia nietylko religijnego, ale i ze wzruszeń silnych wogóle. Widzimy przecież ludzi płaczących w teatrach, w kinach, na koncertach. Płaczących z bólu, z radości, ze zmartwienia. Z przyczyn rzeczywistych i z przyczyn urojonych, np. religijnych. Widzieliśmy ludzi płaczących na wieść o kapitulacji Niemiec. Znamy powazneg człowieka, który się rozpłakał jak dziecko, widząc pędzący ulicami miasta oddział straży ogniowej („że są na świecie ludzie, którzy z narażeniem własnego życia, spieszą bliźniemu z pomocą“). Ten sam efekt wywołuje u wielu dźwięk trąbki Pogotowia Ratunkowego. Gdyby Pan zamiast pisać do nas list o łzach jasnogórskich zajrzał do podręcznika psychologji i przeczytał sobie rozdział z fizjologji wzruszeń, wiedziałby Pan, co jest powodem obfitego upływu łez, które pod wpływem skurczu mięśni oka, wywołanego silnem wzruszeniem i ucisku tych mięśni na gruczoły łzowe, nie mogą się pomieścić w małym przewodzie łzowym, sprowadzającym łzy do nosa i ściekają z powiek. Tak jak w czasie ulewy, nadmiar deszczu, który nie mieści się w rynnach, ścieka bezpośrednio z dachu na ulicę. I myli się Pan, twierdząc, że tylko wiara katolicka wyciska łzy z oczu wierzących. A nie widział Pan nigdy żydów płaczących w Sądny dzień?... O tem, że istnienie idei boga w ludzkim umyśle, wcale istnienia tego boga nie dowodzi, pisaliśmy już nieraz i nie będziemy do tej sprawy powracali. Jednem słowem: przekonanie nas na rzecz religji, czyli „filozofji głupców“, jak ją nazwał Schopenhauer — nie jest takie łatwe.

O PRZEKSZTAŁCENIE „WOLNOMYŚLICIELA“ NA DZIESIĘCIODNIOWIEC

Dr. K. Z. z ul. Chłodnej. Przekształcilibyśmy z wielką chęcią nasz dwutygodnik na tygodnik tylko mamy obawę, czy kieszeń naszych prenumeratorów wytrzymałaby ten nowy wydatek w dzisiejszych czasach. Podzielamy zupełnie Wasze zdanie, że chwila obecna wymaga tego. My sami czujemy, że nam ciasno. Materjału nam nie brak. Wiele artykułów w oczekiwaniu na swą kolejkę, traci na aktualności Niejeden artykuł, zakwalifikowany przez Komitet redakcyjny do druku, idzie do drukarni i czeka tam swej kolejki nieraz po 2—3 miesiące. Ale i aktualja („Kronika“. „Z prasy“, „Z

książek“...) też najczęściej podobny los spotyka. Przy częstszem ukazywaniu się „Wolnomyśliciela“, moglibyśmy więcej poświęcić uwagi sprawom społecznym, związanym z naszym ruchem. Z konieczności więc musimy się ograniczyć do rzeczy specjalnych.

W tej chwili rozważamy sprawę wydawania „Wolnomyśliciela Polskiego“ od nadchodzącego Nowego Roku w odstępach 10-dniowych, czyli dekadami, aby po pewnym czasie przejść na tygodnik.

Za słowa uznania dziękujemy.

CZY MEDALIKI MAJĄ MISTYCZNE WŁASNOŚCI I CZY MOGĄ SKUTECZNIEJ ZWALCZYĆ SZATANA, NIŻ SAM WSZECHMOCNY?

Ks. Józefowi (bez nazwiska) w Poznaniu. Nadesłany nam przy względnie „kulturalnem“ piśmie „cudowny“, „poświęcony“ i „chroniący od szatana“ amulet katolicki, przywieziony z Jasnej Góry, z prośbą, abyśmy go stale nosili na piersiach — zanurzyliśmy dla wypróbowania jego „cudowności“ i „odporności na moce piekielne“ w kwasie solnym — w tem przekonaniu, że może uda się nam oddzielić „ducha“ od „materji.“ Lecz wbrew Pańskim zapewnieniom o niespożytości tej „poświęcanej“ i „cudownej“ blaszki — nie pozostało z niej w parę minut ani śladu, prócz swoistego gryzącego gazu, który nawet „do nieba“ nie uleciał, gdyż był cięższy od powietrza. Zresztą „niebo“, w które Pan wierzy, bo o niem list Pana wspomina parę razy, jest już o parę km. od ziemi, czarne jak sutanna, a temperatura jego spada o 5 stopni C na kilometr. Nie wiemy więc, czy dla „szczęśliwości wiecznej“ o tak niskiej temperaturze warto nam zabiegać o „zbawienie duszy“? Raczej nie. I dlatego będzie znacznie lepiej i dla nas i dla społeczeństwa, jeżeli będziemy się trzymali nadal naszej bezbożnej etyki, nakazującej czynić bliźnim dobrze bez oglądania się na pośmiertną nagrodę lub pośmiertną karę. Ot, poprostu tak, dla samego dobra. O tem zaś, co jest dobre, a co złe — mówi nam nasze własne sumienie, kształcone i rozwijane w nigdy niekończącej się szkole społecznego bytowania. Pan zaś uzależnia to wszystko najpierw od jakiejś tam „łaski“ wziętej z powietrza, — a nawet i nie z powietrza, (bo byłby to tlen i azot), lecz z niczego, a następnie od noszenia lub nienoszenia odpustowego medalika. Nie drogi Panie! to nie dla nas! To dobre dla fetyszystów: katolików lub murzynów.

A przytem jakżeż rzecz tak marna i znikoma, jak kawałek lichej blaszki, niemogącej się oprzeć działaniu chemicznemu jednego z najpospolitszych kwasów, może uchronić kogokolwiek od tak przewrotnej sztuki, jak szatan, z którym sam bóg wszechmocny walczy dotąd bezskutecznie?

Jak głosi alfa i omega mądrości wierzącego chrześcijani-

na „pismo święte", napisane przez znienawidzonych przez katolików żydów — bóg wszechmocny, jako stwórca wszechrzeczy z „niczego", miał stworzyć również i swego wroga— szatana i teraz temu własnemu stworzeniu — szatanowi nie może dać rady. Gdzież więc jest ta wszechmoc? A skoro sam bóg wszechmocny nie może dać rady szatanowi, to cóż dopiero jakaś tam blaszka odpustowa za 20 groszy?

Pan powie: „Ale poświęcana! A djabeł boi się święconej wody..." Panie drogi, my się jej nie boimy, „jako jego dzieci", a cóż dopiero on sam? Ale to tylko tak sobie, dla argumentu; bo o szatanie tak samo nic nie wiemy, jak i o bogu. Zarówno jednego i drugiego uważamy za to czym są: za wymysł teologów, a w najlepszym razie za oderwane pojęcia, przewybornie sfinansowane przez „znających swoje własne kłamstwa" — jak powiada Słowacki — stan kapłański. Właśnie za jeden z takich klasycznych sposobów, spieniężania przez kler swoich własnych wymysłów podawanych ciemnym masom za byty rzeczywiste, uosobione — uważamy przedsiębiorstwo jasnogórskie. Pana niezwykle to wzruszyło, że „sami biskupi" nieśli „cudowny obraz". My zaś patrząc na fotografję z tem niesieniem, pokiwaliśmy tylko głowami i powiedzieliśmy sobie: „Wiecie wy, szczwane lisy, dlaczego to robicie". Chodzi wam przecież o to, aby te 400.000 ludzi wróciło „do domu" zbujane z kretesem no, i dalej dało się wodzić za nos specjalistom od nieistniejącej zaświatowości, i dalej płaciło księdzu każdą zażądaną sumę za posługi religijne. A wtedy będzie w Polsce i dobrze i „moralnie". A przedewszystkiem „po katolicku".

Wracając jednak do medalika, możemy Panu zakomunikować, że ten mający nas momentalnie nawrócić amulet, przysłany nam w papierku z magicznym na wierzchu znakiem krzyża, był wykonany z dość podłego metalu, bo ze stopu cyny i ołowiu i dał się łatwo zginać w palcach. „Świętości" i „magicznych mocy" analiza chemiczna w nim nie wykazała. Mamy więc wszelkie prawo przypuszczać, że chciał nas Pan poprostu wziąć na kawał, zapewniając, że to takie cudowne i pomocne. Szkoda więc było jeździć aż do Częstochowy, spać na ziemi pod gołem niebem lub na słomie pełnej pcheł, wydać prócz wielu, wielu złotych jeszcze 20 gr. na medalik, aby z niego nic nie było, oprócz paru centymetrów sześciennych gryzącego dymu. Mamy wrażenie, że z całej religji gdyby była masą o fizyczno-chemicznych własnościach i pewnym ciężarze gatunkowym, a nie nastrojem o swoistym charakterze odpowiednio urobionego przez katechizm umysłu, tężby — prócz gryzącego dymu, — nic nie pozostało. Tak jak nic nie pozostaje z niej prócz przykrego niesmaku, gdy ją bierzemy na rozum.

Pozatem cóżmy możemy Panu jeszcze powiedzieć? Poziom umysłowy bogisty, chodzącego po odpustach a poziom umysłowy ateusza, uważającego odpusty za oszukańczą imprezę

kleru, obnoszącego osobiście cudowne obrazy, aby doprowadzać ludzi do utraty zmysłów, jak to było ostatnio w Częstochowie — to więcej niż „niebo i ziemia“. Nie porozumiemy się. Porozumienie może mieć miejsce tylko wtedy, gdy obie porozumiewające się strony operują jednakowemi pojęciami. Nasze zaś „nie“, znaczy w Pańskim języku „tak“. W tych warunkach lepiej będzie, jeżeli każde zostanie przy swojem. Można się przekonywać i ostatecznie przekonać — ale na to trzeba wpierw znaleźć wspólny język. Z dnia na dzień to nie przychodzi.

Narazie łączy nas tylko jedno: uczucie wzajemnego politowania. Pan się lituje nad nami, my się litujemy nad Panem. Jak Pan widzi: nawet charakter naszych uczuć jest inny z tej prostej przyczyny, że nasze zasoby umysłowe są inne. A one to właśnie decydują o tem, co i jak odczuwamy.

Pozatem możemy sobie dobrze życzyć. I właśnie w stosunku do Pana to czynimy.

I odczyt inauguracyjny Polskiego Związku Myśli Wolnej

wygłosi prof. dr. IGNACY MYŚLICKI

d. t. „Spinoza, jego realizm i idealizm“

Zostanie również odczytany urywek z pism Spinozy.

Odczyt powyższy odbędzie się w **sobotę, dn. 19 listopada 1932 r., o g. 20-ej**, w własnym lokalu przy ul. **Królewskiej 16.**

Jeszcze raz

Prosimy o uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Od regularnej wpłaty należności jest zależny rozwój pisma.

ADMINISTRACJA

Treść poprzedniego numeru:

MARJA MILKIEWICZOWA — „Upadek autorytetu” i „kryzys zaufania”. *S. A.* — Krytyka etyki Jezusowej. *LEO BELMONT* — Jak Spinozę nawracano na wiarę chrześcijańską. *KRONIKA. KSIĄŻKA ZAKAZANA.* Z książek. Z prasy. *ODPOWIEDZI REDAKCJI. GŁOSY CZYTELNIKÓW.*

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka *Marja Jankowska.* — Wydawca *Spółdzielnia „Bez Dogmatu”.*

Składano w druk. „Zjednoczeni Drukarze”. Elektoralna 15. Druk „Grafja”.